

## Świadekstwo Kapłanki Voo Doo Any Mendez

Autor: sylka1989 - 01/30/2012 22:20

---

**"Świadekstwo uwolnienia z przekleństwa okultyzmu"**

**"Wszystko jest możliwe dla wierzącego"**

***ANA MENDEZ***

(Mar. 9, 23)

To jest świadekstwo tego, jak Bóg uratował mnie od bycia kapłanką voo-doo i powołał do Swojej służby.

Miałam osiemnaście lat, kiedy Jezus osobiście zjawił się w moim pokoju. To była pora deszczowa, więc nocne niebo było zachmurzone. Przebywałam w mojej sypialni, przygotowując się do egzaminu końcowego, kiedy coś przeszkodziło mi w nauce. Zaczęłam odczuwać jak jakaś niesamowicie potężna moc ciągnie mnie w kierunku okna. Przepęlniona ciekawością podeszłam, próbując zobaczyć siłę, która mnie przywoływała.

Ku memu zdumieniu, zobaczyłam pośród chmur ogromne, jasno świecące światło. Przypominało to gigantyczną gwiazdę, coś, czego nigdy w życiu nie widziałam. Czekałam kilka minut, próbując odgadnąć, co to może być, kiedy, nagle to intensywne światło oderwało się od gwiazdy, przebiło przez moje okno i wypełniło pokój olśniewającym blaskiem.

Jak martwa padłam na podłogę, nie będąc w stanie podnieść twarzy ani poruszyć jakkolwiek częścią ciała; nie mogłam powstrzymać łez płynących z moich oczu, moje serce nie mogło znieść nasycenia miłością nie do opisaną i nieskończoną dobrocią. Dziwna mieszanina uczuć kotłowała się wewnątrz mnie. Czułam się brudna i nic nieznacząca, a jednocześnie czułam się najszczęśliwszą kobietą we wszechświecie.

Nagle przestałam widzieć to, co mnie otaczało. Znalazłam się w cudownej ekstazie, nie rozumiałam, co się działo, ale moje oczy mogły widzieć Pana - Jezusa w całym Jego majestacie! Byłam zanurzona w Bożej mądrości i miłości. Podczas tego doświadczenia, widziałam, jak współlistnieje cała wiedza i jak jest objawiana. Nic nie było przede mną zakryte.

Niezgrabnie pisałam na kawałku papieru, co Pan do mnie mówił. Nie wiem, jak wiele godzin minęło. Potem, stopniowo, pomału, wizja zaczęła znikać. Leżałam na podłodze, zalana łzami, trzymając w ręku kawałek papieru, na którym było napisane: Ja jestem twój Pan, Jezus Chrystus. Przychodzę, powiedzieć ci, że przyjdzie czas, w którym dam ci się poznać. Będiesz moim sługą, a przyjdę do ciebie przez mężczyznę o niebieskich oczach.

Od tamtej chwili głęboko zakochałam się w Jezusie. Rozpoczęło się desperackie poszukiwanie Boga i sposobu, by Mu służyć. W tym czasie nikt nie słyszał - przynajmniej w moim środowisku - o chrześcijańskich kościołach w Meksyku, gdzie dorastałam. Zostałam wychowana jako katoliczka, więc zaczęłam moje poszukiwania w jedynym miejscu, które mi się nasunęło na myśl - w kościele rzymskokatolickim.

Wkrótce po moim spotkaniu z Jezusem, w roku 1974 wyjechałam do Francji, aby tam zamieszkać. Przebywając w tym kraju, zdecydowałam, że będę uczestniczyć we mszy i przyjmować komunię każdego dnia. W ten sposób minęły dwa lata bez śladu najmniejszej manifestacji Jego obecności.

Pamiętam jak chodziłam po parku i mówiłam ludziom, jak ważne jest dla nich szukanie Jezusa, ponieważ On jest naszym Zbawicielem. Z tego powodu ciągle byłam upokarzana i znieważana, ale wiedziałam, że znalazłam prawdę i że świat musi tę prawdę poznać. Nie mówiłam o potrzebie czytania Biblii, ponieważ sama potrzeby tej nie rozumiałam, gdyż w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie się wychowałam, czytanie Pisma Świętego było zabronione - wyjątek stanowili księża.

Prześladowania ze strony ludzi, którzy mnie nie rozumieli oraz oziębłość i chłód kościoła katolickiego, stopniowo gasiły we mnie ogień, aż pewnego dnia doszłam do wniosku, że przynajmniej dla mnie, Jezusa w kościele tym nie ma. Przestałam chodzić na msze i zaczęłam szukać gdzie indziej. Tak właśnie zaangażowałam się w religie Wschodu, gdzie mówiono mi o „Avatar” [Wcieleniu] zwanym Jezusem, ponieważ po prostu chciałam Go znaleźć, gdziekolwiek by On nie był. Po dwóch latach jogi i medytacji zdałam sobie sprawę, że cudowny Jezus, który odwiedził mnie w moim pokoju, kiedy uczyłam się do egzaminu, nie jest obecny w tej filozofii.

Wtedy ktoś powiedział mi, że jedyną drogą do ponownego z Nim spotkania, jest pośrednictwo kogoś oświeconego oraz, że przywileju takiego spotkania doświadczyło niewielu. Jeśli więc zostałam wybrana, to będą w stanie mi pomóc. Otrzymałam informację o człowieku, który faktycznie miał takie umiejętności. Tak właśnie zetknęłam się z potężnym okultystą, czarownikiem o wysokim poziomie intelektualnym, dobrze wykształconym w najgłębszych nurtach okultyzmu.

Rozmowa z nim była fascynująca. Mówił o Bogu, wszechświecie, magicznych mocach i światach w taki sposób, że zapierało mi dech. Powiedziała mu o moich poszukiwaniach Jezusa i Jego Królestwa i o tym, jak bardzo pragnęłam poznać potężnego, ponadnaturalnego Jezusa, nie martwego, wiszącego na krzyżu na katolickich ołtarzach. Czarująco uśmiechnął się i powiedział, że on jest zdecydowanie odpowiednią osobą, która rzeczywiście może mi pomóc.

Wziął Biblię i otworzył ją na trzecim rozdziale Ewangelii Jana, w którym Jezus mówi do Nikodema o narodzeniu się na nowo. Potem powiedział: Żebyś mogła wejść do Królestwa Bożego, które jest królestwem ponadnaturalności i magii, konieczne jest, byś narodziła się na nowo. Aby to osiągnąć, musimy najpierw poddać twojego ducha duchowi śmierci, przez umieranie dla cielesnych i materialnych rzeczy tego świata. Nikt nie może być narodzić się na nowo, dopóki te rzeczy nie przeminają. Przez

zrozumienie zasad śmierci, będziesz w stanie dotrzeć do cudownego życia Jezusa. Otwarta Biblia i moja desperacka nadzieja na znalezienie Jezusa wystarczyły, przy mojej niewiedzy, aby wpaść w najstraszliwszą, diabelską pułapkę mojego życia.

Zaplanowaliśmy ceremonię mojej inicjacji, bazującej głównie na składaniu ofiarach ze zwierząt opisanych w Trzeciej Księdze Mojżeszowej. Osoba przechodząca inicjację musiała koniecznie być kapana we krwi, co według czarnoksiężnika, reprezentowało krew przelaną w zadośćuczynieniu. Kiedy przybyłam do jego domu ubrana w mój biały ceremonialny strój, czekał na mnie odziany w długą czarną szatę z czerwonym kołnierzem; jego asystent był ubrany w ten sam sposób.

Na środku pokoju stał długi stół nakryty czarnym płaszczem. Na każdym jego rogu ustawione były świece. Statuetka Świętej Teresy, patronki śmierci, stała na przedzie stołu. Po jednej stronie znajdował się uprzednio przygotowany kominek, laski i govies (były to zamknięte ceramiczne pojemniki, mieszkanie pomagających duchów). Laski były środkiem używanym przez ducha śmierci do komunikowania się - takie było wytłumaczenie czarnoksiężnika. Na drugim końcu stołu ustawiono wiele figurek świętych i dziewic, które wyglądały tak, jakby obserwowały ceremonię. Nie przeszkadzało mi to, bo były to te same figurki, które dawniej widywałam w kościołach katolickich. Były ze mną trzy dziewice, ich rolą było pomaganie mi i dotrzymanie towarzystwa w trakcie inicjacji.

W końcu nadszedł czas. W tle było słycać przepiękną symfonię Wagnera. Ten rodzaj muzyki jest częścią magicznego uwodzenia. Ciemna strona duchowego świata nie używa tylko hałaśliwych dźwięków rock'n'rolla, ale także muzyki, która wabi zmysły, porusza każdą cząstkę duszy i wywołuje wzniosłe uczucia. Są to strategie wroga, by osłabiać ochronę, subtelnie penetrować i opętywać nieuważne dusze. W atmosferze obecne było potężne, zniewalające wyczekiwanie, które stwarzało pragnienie kontynuacji ceremonii.

Czarownik zaczął przywoływać moce duchowe, które miały uczestniczyć w mojej inicjacji. Następnie, po serii zaklęć, wziął chleb i wino i podał mi je jako symbol paktu. Powoli zaczął się zmieniać, inna osobowość zaczęła przemawiać teraz przez niego, wciąż jednak z magiczną i subtelną fascynacją.

Potem wziął ptaki ofiarne, dwa koguty i dwa białe gołębie. Krwią kogutów obmył wizerunki świętych i dziewic, przywołując odpowiadające im imiona bogów afrykańskich, które każda z nich reprezentowała. Następnie obciął głowy gołębiom i rozlał nade mną ich życiodajny płyn. Zanim to się stało, towarzyszące mi dziewczęta odprowadziły mnie do oddzielnego pokoju, rozebrały i owinęły jak mumię, przygotowując do ceremonii pogrzebowej. Kiedy już byłam owinięta w pogrzebowe bandażę, zaniósł mnie z powrotem i położyły na stole nakrytym długim, czarnym płaszczem - symbolizował on moją trumnę.

Czarownik przeszedł do czytania katolickiej liturgii pogrzebowej, przywołał ducha śmierci, aby przyszedł do mnie, następnie zakończył, mówiąc: Ana Mendez! Spoczywaj w pokoju! Potem zgasił światło, tylko cztery świece otaczające moją trumnę były wciąż zapalone. Zostałam sama w pokoju z moimi dziewczętami, unieruchomiona z powodu krępujących mnie bandaży. Czułam intensywny strach, a jednocześnie doświadczałam nieznanymi mi, niezwykłych emocji.

Przez długi czas jedyną rzeczą, którą słyszałam było tykanie zegara. Nagle poczułam jak niezwykła siła zawładnęła mną i natychmiast znalazłam się poza swoim ciałem, unosząc się pośrodku pokoju. W tym momencie laski, oparte o kominek powstały bez niczyjej pomocy i zaczęły delikatnie stukać o podłogę, jakby w tempie marsza. Byłam oszołomiona, patrząc na to z góry. Nagle z wizerunku świętej Teresy zaczęła się wyłaniać postać z czarnego dymu, z rozpostartymi kościstymi dłońmi. Miała długie, postrzępione włosy i makabryczną twarz. Ostro szpiczastymi paznokciami utorowała sobie drogę do mojego ciała, które nadal leżało na stole. Chciałam krzyknąć, zatrzymać to, ale nie byłam w stanie zrobić niczego ze względu na pozycję, w jakiej znajdował się mój duch. W ciągu kilku sekund, zatopiła się we mnie i nie mogłam już jej widzieć. Później inne postacie wyszły z kominka - były bladezielone, one także

weszły do mojego ciała.

W tej chwili mój duch powrócił do ciała, czułam silny przepływ mocy, przechodzący przez każdą komórkę. Miałam wrażenie, że jestem naładowana jak wysokowoltowa bateria. Magnetyzm, który teraz mnie napętniał, przyciągnął laski, które ułożyły się w kształcie krzyża nad moimi piersiami, a szpony niewidzialnego ptaka chwyciły mój mózg. Jedna z moich panien wydała z siebie przeciągły, agoniczny krzyk i powiedziała: Oni pociągają moją duszę, zabierają mnie. Wtedy nagle do pokoju wszedł czarownik i podczas, gdy jego asystent zajął się dziewczyną, on przystąpił do przeprowadzania moich narodzin na nowo. W symboliczny sposób naśladował akuszerkę wyciągającą dziecko z łona matki. W ten sposób ściągnął mnie ze stołu. Następnie powiedział: Teraz narodziłaś się na nowo, urodziłaś się dla mocy magii. Potem ochrzcił mnie nowym imieniem.

Opuściliśmy ceremonię, ale ja nie byłam już więcej sobą. Od tego dnia zostałam całkowicie opętana przez moc, która kierowała moimi krokami w świecie okultyzmu. Zostałam straszliwie zwiedziona, moja dusza była w przymierzu z diabłem. Oczywiście nikt ci nie powie, że to z szatanem zawarłeś przymierze. Będą cię przekonywać, że zajmują się białą magią, więc takie ceremonie są nieszkodliwe, a tylko naśladowcy Lucyfera zaangażowani są w czarną magię. Czarownik powiedział, że nasze przymierze zawarte zostało tylko z duchami światła, które pochodzą od tych pięknych świętych i dziewic, których misją jest niesienie nam pomocy w naszym codziennym chodzeniu po tej ziemi. Stopniowo zaczęłam zdawać sobie sprawę, że nie była to prawda, ale zdanie, które wciąż rozbrzmiewało echem w mojej głowie brzmiało: Kiedy wchodzisz na tę ścieżkę, nie ma z niej wyjścia.

Potem zaczęła się współpraca z czarownikiem: uprawialiśmy czary, czytaliśmy z kart i, ilekroć to było możliwe, wprowadzaliśmy w czary innych ludzi.

Głosy duchów, które zawiadnęły mną, z czasem stawały się coraz wyraźniejsze. Duchy te były potężne, posiadały zdolność uzdrawiania chorych, przeprowadzania uwolnień. W rzeczywistości były zwodnicze, bo to, co robiliśmy, było usuwaniem jednego ducha i zastępowanie go innym. Ludzie cieszyli się, wierząc, że są wolni, ale te duchy w końcu mściły się na nich.

Czarownik szybko dostrzegł moje ogromne zdolności do magii. Zaprosił mnie, bym przyłączyła się do „trójki mocy” wraz z inną czarownicą, która była naszą przyjaciółką. Za każdym razem ceremonie stawały się coraz potężniejsze, ofiary były coraz liczniejsze, zwierzęta, które składaliśmy, były coraz większe. Zaklęcia, jak i również demony, które opanowywały nas, były za każdym razem potężniejsze.

W czasie pełni księżyca chodziliśmy o północy na cmentarzu, aby „wyciągać zmarłych” (mówiąc w przenośni) i czynić ich naszymi sprzymierzeńcami. Wstęp do duchowego świata i wizyty posłańców w przebraniu aniołów światłości stały się naszym chlebem powszednim. Moc, która wychodziła ze mnie (moich demonów), była za każdym razem coraz bardziej imponująca.

Moja osobowość zauważalnie się zmieniła, a serce było pełne nienawiści do każdego. Stałam się skrajnie agresywną osobą z nieprawdopodobną siłą fizyczną, która zadziwiała nawet mężczyzn. Byłam pełna arogancji i pogardy wobec innych. Rozwinęło się we mnie pragnienie zabijania. Chwała Bogu, nigdy nikogo nie zabiłam, ale znajdowałam przyjemność w składaniu ofiar ze zwierząt. To było jak narkotyk, odczucie mocy, którą wydzielały umierające zwierzęta.

Kiedy wzrastałam w poznanie i wstępowałam na nowe poziomy okultyzmu, diabeł zaczął objawiać siebie takim, jakim jest. Na początku składał mi wizyty pod niesamowicie piękną postacią, posłaną, by mnie uczyć i uwodzić, bym została jego żoną. Z czasem jednak okazał się potwornym, odrażającym stworzeniem, którym w rzeczywistości był. Jego subtelność była z początku czarująca i fascynująca, potem przekształciła się w tyranję, której musiałam być posłuszna za wszelką cenę.

W razie najmniejszego oporu byłam natychmiast dręczona przez demony, które przychodziły, aby mnie biczować. Mój dom był całkowicie opętany. Duchy wchodziły i wychodziły, mieszkając w nim na stałe. Spędziłam niekończące się noce terroryzowana przez duchy, które zostały wyznaczone, by dręczyć mnie aż do wyczerpania.

Z drugiej strony zyskałam sławę, pieniądze i wpływowych przyjaciół. Zauważyłam jednak, że nie do końca to, z czego chełpił się Szatan odnośnie swojej osoby, jest prawdą. Byłam już w tym czasie po potężnej inicjacji, osiągając pozycję kapłanki voo-doo i Palo Mayombe (wysoka pozycja w kubańskiej Santerii). To dało mi autorytet, by zbliżyć się do wyższej satanistycznej hierarchii, a nawet do samego Szatana. Mogłam prosić o wszystko, co było mi potrzebne do moich czarów; jednak były pewne rzeczy, których niezależnie od tego jak wiele ofiar i ceremonii odprawialiśmy, diabeł po prostu nie mógł zrobić.

Zaczęłam zdawać sobie sprawę, że cała moc, której posiadaniem się chwalił, jest ograniczona. Były miejsca, do których po prostu nie mógł wejść i ludzie, których nie mógł dotknąć. Byłam na niego strasznie wściekła, bo w wielu wypadkach bardziej chełpił się tym, co może osiągnąć, niż faktycznie był w stanie zmanifestować w rzeczywistości. Kiedy w końcu zdał sobie sprawę, że wiem o nim coś, czego nie było mi wolno o nim wiedzieć, zdecydował się mnie zabić.

Pewnego popołudnia, wraz z czarownikiem, pojechaliśmy na targ czarownic w Meksyku, by nabyć kilka rzeczy potrzebnych do ceremonii. Powiedział: Chciałbym przedstawić cię Patronowi Nędzarzy - takie imię ma moc, mająca to miejsce we władzy. Wchodziliśmy w wiele zakamarków targu, aż doszliśmy do wielkiej szklanej niszy, która była pusta. Westchnął sfrustrowany i powiedział: Niedobrze, zabrali go, by się pożywił. (to znaczy, że poszli składać mu krwawe ofiary) Chciałbym, żebyś go zobaczyła, bo robi wielkie wrażenie. Ma postać dziecka bez oczu, jego oczodoły są puste, krew spływa po jego policzkach.

Kiedy opuściliśmy targ i dotarliśmy do miejsca, gdzie był zaparkowany nasz samochód, czarownik zaczął krzyczeć: Patrz, patrz, tam jest! Obok samochodu, obok ciebie! Nie widziałam nic koło samochodu, ale odwróciłam głowę w kierunku wskazanym przez czarownika. Ku mojemu zaskoczeniu, w miejscu obok drzwi samochodu, gdzie kilka sekund temu niczego nie było, na ziemi leżał żebrak. Czarownik zaczął krzyczeć podekscytowany: Patrz na jego oczy, to on, to Patron! Słuchaj! Chce nam coś powiedzieć. Byłam sparaliżowana z przerażenia, nie mogłam oderwać od niego oczu. Wydobył się z niego głos, mówiący z ducha do ducha: Przyszedłem, aby upomnieć się o to, co należy do mnie. Potem zniknął nam z oczu.

Zaniemówiliśmy. Obydwoje wiedzieliśmy, że chce naszych dusz w piekle, ale nie ośmieliliśmy się tego powiedzieć sobie nawzajem. Od tego dnia śmierć zawisała nad nami, jakby coś się przyczepiło do naszych ramion. Każdego dnia szatan powtarzał nam te same słowa: Przychodzę po ciebie, twój czas się skończył.

W ciągu tamtego roku przeżyłam najstraszliwsze ataki na moje życie. Najpierw, w czasie wojny w El Salvador, gdzie mieszka część mojej rodziny, zachorowałam tak poważnie na zapalenie płuc, że musiałam leżeć w szpitalu. Pewnej nocy, kiedy miasto było bombardowane, jeden z pocisków wybuchł tuż obok szpitala, w którym leżałam. Krótco potem, w Los Angeles, w Kalifornii, dwóch czarnych Amerykanów napadło na mnie z bronią w rękę. Zamierzali mnie zgwałcić, a potem zabić, ale ręka Boża była nade mną. Pobili mnie i zostawili na ulicy; nic więcej się nie stało. Dwa miesiące później moi napastnicy zostali złapani i wsadzeni do więzienia, ale do tego czasu zabili w tej samej okolicy siedem innych osób.

Niedługo po tym zapalił się zbiornik gazu w moim mieszkaniu. Gasłam ogień kocem i własnym ciałem, podczas gdy diabeł krzyczał: Teraz umrzesz!

Potem w Mexico City było straszliwe trzęsienie ziemi. Sięgało 8 stopni w skali Richtera i ponad 300 000

ludzi zginęło. Moje mieszkanie znajdowało się w strefie kataklizmu, gdzie setki budynków zostały zniszczone. Kiedy próbowałam ratować ludzi uwięzionych pod gruzami, nastąpił wybuch budynku - odrzuciło mnie do tyłu, jednak ogień mnie nie dotknął; jeszcze raz doświadczyłam Bożej ręki nad moim życiem.

Głos diabła stawał się coraz silniejszy i częstszy: Przychodzę po ciebie, należysz do mnie i umrzesz. Za każdym razem napięcie było coraz większe. Moje nerwy, wraz z demonami mieszkającymi we mnie, wykańczały mnie. Zdrowie zaczęło się pogarszać i zaczęły dopadać mnie silne załamania nerwowe.

W Puerto Rico, dokąd wyjechałam, żeby odpocząć, gwałtowna burza zniszczyła górę blisko miejsca, w którym byłam. Po raz kolejny leżałam przywalona gruzami w otoczeniu martwych ciał. Cierpiałam na częściowy bezwład mięśni twarzy spowodowany pogarszającą się kondycją psychiczną i ciągłym napięciem.

Tamtego roku doświadczyłam bólu w skrajnej postaci. W końcu zrozumiałam, że dusza zostaje znieczulona, gdy cierpienie osiąga przełomowy punkt. Czułam się jakbym była rozdzielana na kawałki. Użyłam słowa „rozdziarać”, ponieważ dosłownie czułam szpony rozdierające mnie od wewnątrz na kawałki. Znalazłam się wtedy w stanie otępienia i przez długie okresy czasu nic nie czułam, aż do momentu, gdy ból powracał, za każdym razem jeszcze silniejszy.

Diabeł wrzucił mnie do najgłębszych komnat piekła, gdzie widziałam zgubione dusze, bite i palone ku radości swych oprawców. Pewnego razu weszłam do tunelu śmierci, gdzie tysiące bezcielesnych istot, z absurdalnymi twarzami, zniszczonymi depresją i bezsilnością, starało się mnie zatrzymać - było to miejsce wiecznej ciemności. Bardzo dobrze znam znaczenie słowa ciemność. Jest ona wtedy, kiedy w życiu nie ma już dłuższy czas choćby jednego promyka nadziei, kiedy nie ma ucieczki od samotności, opresji czy smutku.

Wróciłam do Meksyku, żeby powstrzymać tę udrękę, ale nic z tego! Znalazłam się w środku potężnego ataku. Żyjące we mnie demony, obróciły się przeciwko mnie, próbując zabić raz na zawsze. Żąrtowa bitwa toczyła się wewnątrz mnie. Nie mogąc jej już znieść, usiłowałam odebrać sobie życie, podcinając żyły.

Straciłam wiele krwi, zanim moja siostra bliźniaczka znalazła mnie w moim mieszkaniu i zabrała do szpitala. Kiedy leżałam na ostrym dyżurze, walcząc o życie, stało się coś nieoczekiwanego. Zaczęła zstępować na mnie pełna chwały obecność, a spośród niej odezwał się głos: Twój Ojciec Niebieski nie zamierza cię opuścić. To była ta sama światłość, którą widziałam, kiedy Jezus odwiedził mnie po raz pierwszy. Kiedy środki uspokajające, które mi podano podziałały, otoczył mnie nieopisany spokój. Byłam nieprzytomna ponad 48 godzin.

Obudziłam się na oddziale psychiatrycznym szpitala, w odległym, okratowanym budynku, wypełnionym pacjentami chorymi psychicznie. Nie byłam wyjątkiem, byłam jedną z nich, a mój stan był bardzo zły. Pamiętam moją matkę stojącą u stóp łóżka, gdy po raz pierwszy otworzyłam oczy.

Słowa, jakie wypowiedziałam brzmiały: Mamo, na tym miejscu nastąpi potężna manifestacja mocy Bożej, ona zmieni całe nasze życie. Moja matka, zupełna ateistka i zwolenniczka Nietschego, myślała, że to wszystko jest częścią halucynacji i nie zwróciła na to żadnej uwagi.

Po kilku badaniach lekarz stwierdził, że mój stan jest bardzo poważny i muszę zostać w szpitalu przez dłuższy czas. Ale Boże plany były inne. Kilka dni później, przyszła zobaczyć się ze mną moja ukochana ciotka, Gloria Capriles. Minęło wiele lat od chwili, kiedy widziałam ją po raz ostatni. Była piękną, słodką

kobietą, pełną miłości i współczucia. Powiedziała mi o mężczyźnie, który zmienił jej życie i że chciałaby przyprowadzić go do szpitala, abym się z nim spotkała. Zgodziłam się, ale z ciekawości. Nie wierzyłam bowiem, że wizyta ta cokolwiek zmieni w moim życiu.

Następnego dnia przyszła z chrześcijańskim pastorem o niebieskich oczach ( pogrzebałam ten drobny szczegół z mojego pierwszego spotkania z Jezusem w otchłani mojego szaleństwa). Słuchałam uważnie, kiedy mówił mi o zbawieniu. Coś we mnie nie przestawało mówić, że każde słowo, które powiedział jest prawdą.

Mimo to moją reakcją był gorzki płacz w głębokim smutku. Powiedziałam mu: To jest okropne, co mi głośisz - zbawienie mojej duszy. Wiem, że wszystko, co mówisz jest prawdą, ale mimo to nie mogę pobiec do Jezusa. Zawarłam niezłomne przymierza i, jeśli spróbuję je zerwać, diabelski gniew wyswobodzi się przeciwko mojemu życiu.

W chwili mojej głębokiej rozpacz, usługujący przerwał mi, mówiąc: To nie prawda! Słowo Boże mówi: Jeśli wyznajemy swoje grzechy, On jest wierny i sprawiedliwy, by przebaczyć nam nasze grzechy i oczyścić nas z wszelkiej niesprawiedliwości. Krew Jezusa łamie każde przymierze! Jezus, Nasz Pan, umarł za ciebie, żeby uwolnić cię z diabelskich łańcuchów!

Te słowa wywołały wewnątrz mnie potężne trzęsienie ziemi, podczas gdy Duch Święty niewątpliwie wykonywał głęboką pracę w mojej duszy. Co muszę zrobić, aby przyjąć Jezusa do mojego serca? - pytałam z płaczem i głęboką tęsknotą za moim ukochanym Jezusem, by mógł wreszcie uciąć ten niekończący się koszmar. Pastor odpowiedział: Pokutuj i poproś Go, żeby zamieszkał w twoim sercu. Powiedz Mu, że chcesz, aby stał się twoim Panem i Zbawicielem.

Słowo pokutuj było najcięższym i najtrudniejszym słowem, jakie mogłam wypowiedzieć. Nagle Duch Święty zstąpił na mnie z takim przekonaniem o grzechu, że złamał mnie w poczuciu nieskończonego bólu i wstydu. Ta pokuta intensywnie oczyszczała moje sumienie.

Wylewałam swoją duszę przed Bogiem, błagając o Jego miłosierdzie. To w czasie tej głębokiej i szczerzej modlitwy Duch Święty usunął zasłonę z moich oczu tak, że byłam w stanie wyraźnie zobaczyć kłamstwo, w którym diabeł mnie trzymał. Przebac mi Panie, przebac mi - szeptałam. Straszliwym doświadczeniem było móc zobaczyć siebie, przerażającą istotę, którą byłam, z perspektywy Jego czystego piękna. Nikt nie mógł się czuć w tej godzinie bardziej brudnym i podłym ode mnie. Szczerze tęskniłam, by poczuć Jego nieskazitelną dobroć i odrzucić od siebie wszystko, co oddzielało mnie od Jego światłości.

Demony gniewu i zniszczenia poderwały się we mnie. Była to rozdzierająca walka toczona w całej mojej istocie. Desperacko krzyczałam z głębi siebie: Panie, wyrwij te robaki ze mnie, one pożerają mnie! Wyznawałam swoje grzechy bez maskarady i tuszowania. Gorzko szlochałam z głębi duszy. Wyraźnie widziałam siebie, jak służyłam diabłu i jak każdy mój czyn przybijał Jezusa do krzyża. Każdy mój grzech był konfrontacją z Jego sprawiedliwością i świętością. W Jego obecności rozumiałam, jak bardzo On mnie pokochał. Dał swoje życie za mnie, nie zwracając uwagi na to, co zrobiłam. Nikt nie był tak niegodny Jego łaski, miłosierdzia i przebaczenia jak ja!

Boża obecność była potężna! Czułam się jak brudny robak przed Jego boskością. Kiedy wyznawałam grzechy, pochłaniał mnie i trawił wewnętrzny ogień. Zaslugiwałam na śmierć i karę dużo bardziej niż na „pretensjonalne” odpuszczenie grzechów, którego chciałam. Wołałam: Panie, jestem niegodna by być wysłuchaną. Ktoż inny niż Ty, jest w stanie zmiłować się nade mną? Mój Ojczy, umieram. Jestem całkowicie złamana, a moje serce jest rozszarpane na kawałki!

Potem poczułam, jak Jego miłość zaczyna mnie wypełniać - On mi przebaczał. Nie mogłam uwierzyć, że

tak potężna miłość istnieje. On miał dla mnie współczucie! Dla sługi diabła! Wykrzyknęłam z całej swojej siły i z głębi swego wnętrza: Dziękuję Ci, Jezu! Wejdź do mojego serca i weź mnie za rękę tak, abym Cię nigdy nie opuściła, bądź moim Panem i Zbawicielem!

Kiedy skończyłam mówić te słowa, pastor położył swoje ręce na mojej głowie i powiedział: Panie, błagam Cię, oczyść swoją córkę, Anę, z wszelkiej niegodziwości, jakiej się dopuściła i złam każde przymierze, które zawarła z diabłem. Potem miałam wrażenie, że widzę Jezusa przybitego do krzyża, mówiącego mi, że cierpiał z powodu mego postępowania, ponieważ mnie ukochał, a teraz pragnie mojego odkupienia. To było tak realne, że mogłam Go niemal dotknąć. Widziałam Jego krew, która spływała z krzyża, Jego ciało, gdy wziął na siebie ciężar grzechu całego świata. Przełał swoją krew, aby dać mi życie, a ja przełałam swoją dla samozniszczenia.

Pastor kontynuował modlitwę: Proszę też, by każdy nikczemny duch wyszedł z niej teraz i żeby Duch Święty spoczął na niej. Na te proste słowa i dokładnie w tym momencie poczułam jakby światłość spadła na mnie z nieba, zrywając łańcuchy, które trzymały mnie w niewoli. Czułam jak pancierz cierpienia i udręki, który mnie gnębił, rozpadł się na tysiąc kawałków. Niezwykle piękne światło wypełniło pokój i poczułam raz jeszcze cudowną dobroć, z którą Jezus przyszedł do mnie za pierwszym razem. Czułam się jak ptak, jakbym mogła latać. Radość i pokój wypełniły moje serce - byłam przekonana, że Jezus całkowicie mnie uwolnił.

Podczas pobytu w szpitalu, w moim życiu Boża obecność była niezwykle silna. Pierwszą rzeczą, którą powiedział mi Duch Święty, było to, żebym w najmniejszym stopniu nie myślała o powrocie, bo szatan jest wściekły na mnie z powodu mojej decyzji pójścia za Jezusem. Dużo bardziej od bycia przerażoną tymi słowami, byłam wypełniona Bożą gorliwością i zdecydowałam się wypowiedzieć wojnę wrogowi aż do końca. Chciałam odebrać mu każdą duszę, którą tylko mogłam. Rzucić światło na każde jego kłamstwo, uwalniać jeńców i służyć Bogu z całego swojego serca.

Byłam głęboko wdzięczna za moje zbawienie. Jak prawdziwe są słowa Jezusa, kiedy mówi: Ci, którym wiele przebaczone, bardziej miłują. Było jednak coś, co wciąż chodziło mi po głowie, czego nie mogłam pojąć. Jezu - pytałam Go w duchu - Przyszedłeś do mnie, kiedy miałam 18 lat i wiedziałeś, że szaleńczo zakochałam się w Tobie. Byłam prześladowana z powodu Twojego imienia. Gdybyś po prostu wysłał posłańca z małym, ewangelicznym traktatem, byłabym całkowicie poddana Tobie i służyła Ci. Panie, dlaczego nie posłałeś nikogo w ciągu tych 11 lat, aby pokazał mi Twoje drogi? Dlaczego pozwoliłeś mi wpaść w ręce Szatana? Dlaczego pozwoliłeś mu oszukać mnie w tak przebiegły sposób? Dlaczego musiałam przeżyć te upiorne, przerażające doświadczenia w rękach Szatana, skoro wiedziałeś, że szukałam Ciebie i kochałam? Raz jeszcze Jego miłość ogarnęła mnie i przemówił do mojego serca: Doświadczenie diabelskich głębin było ci potrzebne dla planu, jaki mam dla twojego życia. Nigdy cię nie zostawiłem ani nie porzuciłem, ani też nie pozwoliłem, by Szatan cię zabił, jak zamierzał. Chciałem, żebyś poznała jego słabości i ograniczenia. Byś pozbyła się strachu przed nim i poznała słabe punkty jego sług. To wszystko po to, ponieważ zamierzam używać cię potężnie, aby wyswobadzać miasta i narody i niszczyć dzieła diabła

Ta historia jest znacznie dłuższa i bardziej dramatyczna, niż jestem w stanie ją tutaj opisać, ale mogę powiedzieć, że od dnia mojego zbawienia, królestwo ciemności było potrząsane i pokonywane wiele razy.

Widziałam diabła kilka razy i przekonałam się, że najbardziej boi się wtedy, kiedy chrześcijanie zdają sobie sprawę z faktu, że on nie ma mocy, ale mają ją oni w Chrystusie. Kiedy Szatan widzi, że wiemy o tym, że nie ma on żadnej władzy, bo został pokonany, staje się naszym najzacieklejszym wrogiem, ale jednocześnie bardzo się nas boi.

=====